

ADAM DZIUROK, OBEP IPN KATOWICE

ZA MAŁO NIEMIECCY, ZA MAŁO POLSCY

Górnoślązacy, traktowani podczas okupacji przez władze niemieckie jako niepełnowartościowi Niemcy, już w pierwszych dniach po wojnie spotkali się z zarzutami, że ich polskość jest niedoskonała.

Ziemie te opuściła wraz z armią niemiecką napływowa kadra urzędników z Rzeszy oraz większość najbardziej proniemiecko nastawionych Ślązaków, obawiających się represji ze strony władz sowieckich i polskich. Pozostała na Górnym Śląsku ludność bez większych obaw oczekiwała na zmianę władzy. Mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego nie czuli się zdrajcami narodu, gdyż wpis na volkslistę nie traktowali jak plebiscytu narodowościowego (dochodziły do tego nawoływania biskupa śląskiego do maskowania się, nacisk władz niemieckich, czynniki psychologiczne, ekonomiczne i inne).

Dla wkraczających na te tereny żołnierzy Armii Czerwonej rozróżnienie między Ślązakiem a Niemcem nie było łatwe – istniało wśród nich zresztą przekonanie, że zajmowane ziemie zamieszkuje w zasadzie ludność niemiecka. Posłuszni zarządzeniom władz sowieckich, Ślązacy w wieku od 17 do 50 lat zgłaszali się do prac przy usuwaniu szkód wojennych. Tych, którzy się zgłosili, umieszczano w więzieniach i obozach sowieckich. Przy wydatnej pomocy funkcjonariuszy milicji i UB zatrzymywano głównie mężczyzn wpisanych na volkslistę oraz osoby narodowości niemieckiej. W punktach zbiorczych przeprowadzano selekcję, po czym część osób wysyłano do ZSRR. W ten sposób wywieziono z terenu Górnego Śląska około 30 tys. osób, które na zesłaniu wykonywały niewolniczą pracę w kopalniach, hutach, fabrykach, kamieniołomach i na roli. Tylko niewielu z nich powróciło do domu, reszta na skutek fatalnych warunków sanitarnych, głodu, braku opieki lekarskiej i wycieńczającej pracy zmarła na zesłaniu. Pozostałe po nich rodziny, szczególnie żony z dziećmi, by zapewnić sobie minimum egzystencji, musiały wyprzedawać swój, czasem bardzo skromny, dobytek. Wywózka mężczyzn była tym boleśniejsza, że w modelowej śląskiej rodzinie mężczyzna pracował i utrzymywał wszystkich, kobieta zaś zajmowała się domem.

Ludność żyła w strachu przed wywózką lub rabunkiem. Władze sowieckie nie ograniczyły się tylko do wywożenia ludzi, ale również na dużą skalę przeprowadziły akcję wywozu maszyn i wszelkiego możliwego do przetransportowania sprzętu. W Katowicach na przykład

doszczętnie ogołocoono szpital miejski, z którego zabrano między innymi sprzęt rentgenowski i materace.

Władze komunistyczne zdawały sobie sprawę, że takie postępowanie wywołuje wrogość do nowej władzy. Wojewoda Aleksander Zawadzki przestrzegał, że entuzjazm, z jakim Ślązacy witali wojska radzieckie, ustąpił jawnej wrogości, spowodowanej gwałtami, wywózką ludzi i urzędzeń, a wicewojewoda Jerzy Ziętek mówił nawet o tym, że żołnierz sowiecki stał się na Śląsku „synonimem zła”.

Władze komunistyczne rozpoczęły porządkowanie kwestii narodowościowych na terenie byłego województwa śląskiego na podstawie niemieckich volkslist. Pojawiały się głosy, że należy pozbyć się elementu wrogiego, bez wątpienia niemieckiego, czyli posiadaczy grupy I i II. Za element narodowo niepewny, chwiejny, który przy lada zmianie zaprze się swego polskiego pochodzenia i „zwiększy szeregi naszych wrogów”, uważano nawet, z pewnymi wyjątkami, również osoby z III i IV grupą volkslisty. Wojewoda Aleksander Zawadzki, z początku gorący zwolennik radykalnych rozwiązań, wkrótce złagodził swoje stanowisko i stał się rzecznikiem łagodnego podejścia do spraw narodowościowych na Górnym Śląsku. Posunął się nawet do stwierdzenia, że „kto nie żyje na Śląsku, ten problemu tego [tzn. volkslisty] nie zrozumie”. Szansę powrotu na łono polskości otrzymali reprezentanci wszystkich grup volkslisty z wyjątkiem grupy I. Wpisani do grupy III i IV musieli złożyć deklaracje wierności, a tak zwani „dwójkarze” podlegali sądowym procesom rehabilitacyjnym. Właściwie wszyscy mieszkańcy Górnego Śląska zostali więc potraktowani jako element podejrzany narodowościowo. Należący do III i IV grupy volkslisty nie mogli na przykład sprawować funkcji sędziów, prokuratorów i aplikantów. Krzywdzące miejscową ludność przepisy mówiły, że ławnikami podczas procesów rehabilitacyjnych nie mogą być osoby wpisane na volkslistę. W konsekwencji niemal cała ludność rodzima Górnego Śląska została pozbawiona wpływu na przebieg selekcji narodowościowej. Osoby z II grupy volkslisty miały być, do czasu zrehabilitowania, umieszczone w obozach pracy. W połowie 1945 r. w Katowicach przebywało 14 tys. takich osób, a w Chorzowie aż 33 tys. Znaczna część ludności podlegającej rehabilitacji nie była w stanie zapłacić wysokich opłat sądowych. Stało się to przyczyną wielu tragedii i rozgoryczenia ludności, która z zalem konstatowała, że polskość można kupić. Pojawiały się też zarzuty, że sądy najpierw rozpatrują wnioski o rehabilitację ludzi bogatszych.

Na terenie tej części Górnego Śląska, która przed wojną należała do Niemiec (Bytom, Zabrze, Gliwice) i była zamieszkała przez osoby posiadające obywatelstwo niemieckie, przeprowadzono weryfikację narodowościową. Motyw ekonomiczny podczas weryfikacji prowadził czasem do tego, że wysiedlano ubogich Ślązaków, a weryfikowano zamożnych Niemców. Zdarzało się nawet, że Niemcy mówili, iż Polakiem można zostać za 5 tys. zł. Surowe i sztywne przepisy o rehabili-

tacji prowadziły do takich paradoksów, że gdy na przełomie 1945 i 1946 r. powróciło do swoich domów około 10 tys. Ślązaków – byłych żołnierzy II Korpusu gen. Władysława Andersa – okazało się, że zostali uznani za Niemców i muszą się rehabilitować. Faktem jest, że większość z nich wcześniej służyła przymusowo w Wehrmachcie, ale po dezercji lub dostaniu się do niewoli angielskiej lub amerykańskiej zgłosili się ochotniczo do Wojska Polskiego. Wielu z nich przypisano do II grupy volkslisty, toteż mieli duże trudności w uzyskaniu pracy i brakowało im środków do życia. Zgodnie z ówczesnym prawodawstwem powinni być nawet pozbawieni majątków i osadzeni w obozach pracy, a swoją niewinność mieli udowadniać przed sądami.

Problem volkslisty jeszcze długi czas ciążył nad mieszkańcami Górnego Śląska. W listopadzie 1946 r. miejscowi kolejarze nie kryli swego rozgoryczenia faktem, że w urzędach podczas wystawiania zaświadczeń o miejscu zamieszkania odnotowuje się jeszcze grupę volkslisty. Ostatecznym zakończeniem problemu volkslisty była dopiero ustawa z 1950 r. o zniesieniu sankcji w stosunku do obywateli, którzy zgłosili swą przynależność do narodowości niemieckiej. Jak podkreślał Ziętek, odtąd nie wolno było mieszkańcom Śląska, z racji zaszerogowania ich do tej czy innej grupy niemieckiej listy narodowej, czynić żadnych zarzutów lub uważać za mniej wartościową część społeczeństwa polskiego.

Przeprowadzana na terenie Górnego Śląska akcja wysiedlania ludności niemieckiej napotykała wiele przeszkód. Rozdzielenie Polaków od Niemców nie było bowiem takie proste, jak się wydawało władzom. Starosta rybnicki w związku z akcją wysiedlenia donosił: „Znaleźć w tym wypadku granicę pomiędzy niemcem [tak w oryginale – przyp. A.D.] a polakiem [tak w oryginale – przyp. A.D.] jest trudno, tym bardziej że każdy z tej ludności włada tak dobrze językiem polskim jak też niemieckim”. W wyniku akcji wysiedleńczych do obozów dostawali się przedstawiciele wszystkich grup niemieckiej listy narodowościowej. W ramach wysiedleń w latach 1945–1946 województwo śląskie opuściło ponad 500 tys. osób narodowości niemieckiej lub za taką uznanych.

Nieprzychylnie stanowisko wobec Górnos Ślązaków zajmowali funkcjonariusze milicji i Urzędów Bezpieczeństwa, których kadra rekrutowała się w znacznej części z osób spoza Śląska. Brak wysokich wymagań stawianym kandydatom do pracy w organach bezpieczeństwa doprowadził do masowego napływu osób zdemoralizowanych, co miało istotny wpływ na skalę nadużyć w procesie selekcji narodowościowej. Bezprawne zatrzymanie i grabież mieszkań były na porządku dziennym. W wysoce skomplikowanej sytuacji narodowościowej na Górnym Śląsku, gdzie 95 proc. mieszkańców zostało wpisanych na volkslistę, donos sąsiada lub niejasne podejrzenie wystarczyły, by uznać kogoś za Niemca lub zdrajcę narodu i wtrącić go do więzienia lub obozu. Wielu niewinnych ludzi padło wówczas ofiarą fałszywych donosów.

Centrum Katowic w 1945 r.
(Museum Historii Katowic)



Jeden z mieszkańców wsi niedaleko Tarnowskich Gór oskarżył innego o to, że był folksdojczem, członkiem NSDAP, nosił faszystowską odznakę i źle odnosił się do Polaków podczas okupacji. Trzej uzbrojeni osobnicy zabili rzekomego nazistę. Później okazało się, że zamordowany wcale nie był wrogiem polskości, a odznaka była odznaczeniem górniczym. W przypadku osób z II grupą folkslisty można mówić o masowej skali nadużyć. Bez oglądania się na decyzje władz prokuratorskich władze bezpieczeństwa zatrzymywały na ulicach, w domach, w zakładach pracy „dwójkarzy” i kierowały do obozów pracy. Na przykład kierownik sekcji śledczej WUBP w Katowicach aresztował bez żadnych powodów Ślązaków nawet z III grupą folkslisty i odsyłał do więzienia i obozu w Mysłowicach, przywłaszczając sobie wartościowe przedmioty złożone do depozytu przez aresztowanych. Umieszczeni w obozach, będących często dawniej filiami KL Auschwitz, doświadczali skrajnie trudnych warunków egzystencji. Dziesiątkowani przez choroby zakaźne, szczególnie przez szalejący w lecie 1945 r. tyfus, więźniowie obozów cierpieli również na skutek znęcania się funkcjonariuszy władz bezpieczeństwa. Takie przypadki odnotowano między innymi w obozach w Jaworznie, Świętochłowicach, Mysłowicach.

Na Śląsku Opolskim złą sławą cieszył się obóz w Łambinowicach, do którego skierowano między innymi wszystkich mieszkańców kilku okolicznych wiosek. Nienaruszone gospodarstwa stały się tak łakomym kąskiem, że nie brano pod uwagę tego, że wioski te określano jako polskie. Więźniowie wykorzystywani byli do pracy w licznych zakładach przemysłowych (huty, kopalnie, fabryki). W obozach przebywały tysiące ludzi uznanych za Niemców, wrogów systemu, element chwiejny i podejrzany. W sierpniu 1945 r. z obozu w Oświęcimiu wysłano list do wojewody A. Zawadzkiego rozpoczynający się słowami: „Panie Wojewodo! Polacy z obozu oświęcimskiego zwracają się ponownie z prośbą o zajęcie się ich losem. Przebywa nas w obozie 1290 osób, tak Polaków cywilnych, jak i jeńców wojennych byłej armii niemieckiej”. Komisje zwalniały osadzonych w obozach, ale często nie mieli oni do czego wracać, gdyż ich majątki były już zajęte.

Ofiarami represji aparatu ścigania stali się również działacze podziemia niepodległościowego. Było to tym boleśnieszce właśnie na terenie Śląska, gdyż osoby te należały do najbardziej patriotycznych i uświadomionych narodowo wśród społeczeństwa śląskiego. Oni również byli spychani na margines życia publicznego i społecznego.

Ważnym czynnikiem wpływającym na stosunki społeczne na Górnym Śląsku był napływ ludności z Zagłębia Dąbrowskiego, słabo uprzemysłowionych województw południowo-wschodnich oraz repatriantów z ZSRR. Nie znali oni specyfiki pogranicza polsko-niemieckiego, stąd często traktowali ludność miejscową jako niemiecką. Uważali się za Polaków lepszej kategorii i okazywali swą wyższość i przewagę. Mieszkaniec Zabrze wspomina: „Napływowi uważali nas za niższą kastę (...) oni uważali nas za Niemców. Myśmy tu byli, tu był nasz dom,

a oni przyjechali i nas obrażali”¹. Bolesne dla Ślązaków było to, że ludność napływową stawiano za wzór obywateli i Polaków oraz lepiej traktowano niż rdzennych mieszkańców Śląska. Zawadzki apelował, by „nie pomiatać repatriantem”, a w chwili gdy na gospodarstwo zajęte przez repatrianta wracał poprzedni gospodarz, należało repatrianta zostawić, powracającemu zaś znaleźć nowe gospodarstwo. Repatriant nie mógł zostać przeniesiony na gospodarstwo gorsze. Ludność napływowa czasem tropiła Niemców nie tam, gdzie rzeczywiście mieszkali, lecz tam, gdzie była lepsza zagroda lub mieszkanie. Rodziło to wiele konfliktów między ludnością napływową a Ślązakami, z tym że koronnym argumentem przyjezdnych było to, że oni cierpieli podczas wojny, a Ślązakom żyło się wówczas dobrze.

Napływ na tereny Górnego Śląska ludności, której, w przeciwieństwie do Górnoślązaków, nie można było podejrzewać o sympatie do Niemców, spowodował, że to ona zdominowała kadry administracji państwowej, a autochtoni byli pomijani podczas obsady stanowisk. Mówi się nawet o kolonizacji wewnętrznej Górnego Śląska przez kadry urzędników z Zagłębia Dąbrowskiego. Wiele kroków władz komunistycznych miało pokazać Ślązakom, że skończyły się czasy ich samodzielności i decydowania o swoim losie. Zniesienie autonomii województwa śląskiego oraz przyłączenie kulturowo obcych Śląskowi ziem Zagłębia Dąbrowskiego były jasnymi sygnałami, w jakim kierunku będzie zmierzała polityka nowych władz. Za symptom tego trendu można uznać chyba również to, że po kilku tygodniach od powstania regionalny dziennik PPR „Trybuna Śląska” zmienił nazwę na „Trybunę Robotniczą”.

Dla Ślązaków problem stanowiła niechęć do utożsamiania się z Polską komunistyczną. Model komunistyczny sprzeczny był z tradycyjnymi wartościami całej społeczności śląskiej. Po referendum z 1946 r., w którym znaczna część Ślązaków opowiedziała się przeciw rządowi komunistycznemu, władze lokalne w ramach represji planowały rozprawić się z ludnością autochtoniczną, wykorzystując kwestię volkslisty. Chodzić mogło o powtórny selekcję narodowościową i szersze wykorzystanie ustawy o pozbawieniu obywatelstwa polskiego. Nie zrealizowano tych planów, ale za to przystąpiono do energicznej walki o nadanie polskiego charakteru ziemiom Górnego Śląska.

Prowadzona polityka repolonizacji zmierzała do całkowitego wyeliminowania śladów niemieckiej przeszłości na Górnym Śląsku, choć przecież stanowiła ona integralną część kultury śląskiej. W wyniku akcji repolonizacyjnej likwidowano napisy niemieckie nawet z cmentarzy, ścigano właścicieli lokali, w których zespoły grały przeboje niemieckie, a za używanie podstawek pod piwo z niemieckimi napisami karano grzywną. W atmosferze walki z przejawami niemczyzny jeden z napływowych mieszkańców Zabrze domagał się głośno zmiany nazwy kopalni „Guido”, a gdy spotkał się z ironicznymi uśmiechami, napisał list do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, by przystano do Zabrze choć jednego stuprocentowego Polaka, aby zajął się tym skandalem.

Największy nacisk położono na zmianę niemiecko brzmiących imion i nazwisk. Według stanu na 1 stycznia 1948 r. aż u 99 408 mieszkańców Górnego Śląska przeprowadzono zmianę lub „sprostowanie pisowni” nazwisk i imion. Opornym groziły surowe sankcje, od zwolnienia z pracy do osadzenia w obozie pracy łącznie. Nie wszyscy dostosowali się do zarządzeń władz; na liście księży, którzy nie zmienili imion i nazwisk, znalazł się na przykład przyszły biskup katowicki Herbert Bednorz. Władze wojewódzkie chciały nawet, by ci księża, którzy posługują się „gwarą zachwaszczoną germanizmami” i ci, którzy nie zmienili niemiecko brzmiących imion (na przykład Robert, Wilhelm) lub nazwisk, nie mieli prawa nauczania religii w szkołach, gdyż ich nastawienie działa demoralizująco na młodzież. Do symbolu degradacji kulturowej Śląska urosła decyzja o przemianowaniu nazwy Katowic na Stalinogród (1953–1956).

Ślązacy musieli się pożegnać z tym, co stanowiło przez wieki ich tradycję: gwara śląska była wyśmiewana jako „nieudolnie naśladowana polszczyzna” z naleciałościami niemieckimi (Niemcy nazywali ją „mową wasserpolską”), przyznawanie się do wiary i praktyki religijnej nie były mile widziane przez władze komunistyczne, więzi regionalne i rodzinne miały ustępować więzom narodowym. Traktowanie kultury i gwary śląskiej jako podrzędnej doprowadziło do tego, że niektórzy wstydzi się tego, iż są Ślązakami i nie mówią piękną polszczyzną, czuli się napiętnowani i gorsi. Można nawet mówić o powstaniu „kompleksu Ślązaka” – człowieka traktowanego z nieufnością, wpędzanego w poczucie winy w związku z volkslistą i skażeniem niemieckością. Posługiwanie się przez wielu mieszkańców jedynie gwarą śląską ograniczało ich szanse edu-



W dymach Śląska (Muzeum Historii Katowic)

cyjne. W pierwszych latach po wojnie nie zgodzono się na utworzenie uniwersytetu w Katowicach, który był szansą na wykształcenie elit spośród ludności rodzimej. Mogło to wpłynąć na zmianę struktury społecznej Górnego Śląska, gdzie dominowała ludność robotnicza, a osób z wyższym wykształceniem była znikoma liczba.

W konsekwencji ludność miejscowa była zdana na łaskę elit przybyłych z innych stron kraju. W celu zrobienia kariery należało kamuflować śląskość, odchodzić od wartości, które przekazywano w rodzinach. Zjawisko to nasiliło się w latach 1949–1955, kiedy społeczeństwu starano się narzucić jeden model kultury – socjalistycznej. Ślązacy mieli zostać wykorzeni z wszystkiego, co było im bliskie, i jako nieokreślona masa, łatwa do kierowania, stanowić tanią i zdyscyplinowaną siłę roboczą.

Istotnym czynnikiem wpływającym na stosunek Ślązaków do systemu komunistycznego była sytuacja Kościoła w PRL. Głęboka religijność oraz szczególna pozycja księży katolickich w społeczności śląskiej powodowały, że represję wobec Kościoła (usuwanie religii ze szkół, aresztowania księży) zrażały Ślązaków do władz. Mocny głos biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego w obronie praw Kościoła stanowił oparcie dla katolików. Sam biskup wystąpił również w obronie autochtonów, rozsyłając do urzędów broszurę: *Pogląd na rozwój sprawy narodowościowej w Województwie Śląskim w czasie okupacji niemieckiej*. Głośne stały się wystąpienia gorącego obrońcy Ślązaków, ks. Rudolfa Adamczyka, na posiedzeniu WRN w Katowicach, w których apelował o zaprzestanie represji wobec „dwójkarzy”, uproszczenie akcji rehabilitacyjnej oraz podnosił problem usuwania ludzi z mieszkań.

Wystąpienia przedstawicieli Kościoła wpłynęły z pewnością na złagodzenie surowego traktowania ludności rodzimej. Argumentacja ta trafiała również do wojewody, który w lipcu 1945 r. zaczął postrzegać sprawę śląskie już w zupełnie inny sposób niż na początku. Stwierdził wówczas między innymi, że folksdojczów ze Śląska nie można uważać za zdrajców w rodzaju folksdojczów z Warszawy.

Wynikiem presji polonizacyjnej i praktyk dyskryminacyjnych było pogłębianie się poczucia izolacji Ślązaków i wzrost sympatii wobec niemieckości. Konsekwencją tego stały się masowe wyjazdy Ślązaków do Niemiec. Atmosfera podejrzliwości wobec Ślązaków była obecna jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych, kiedy władze bezpieczeństwa uważały, że ludność autochtoniczna w pierwszych latach po wojnie jedynie pozorowała lojalność w stosunku do Polski Ludowej, by gdzieś od 1949 r. zachowywać się coraz bardziej butnie i okazywać swoje prawdziwe – niemieckie oblicze.

¹ Cyt. za: W. Błasiak, *Śląska zbiorowość regionalna i jej kultura w latach 1945–1956* [w:] M. Błaszczak-Wacławik, W. Basiak, T. Nawrocki, *Górny Śląsk – szczególnie przypadek kulturowy*, Warszawa 1999, s. 81.